

Baldwin w Paryżu.

Oddawna zapowiadano konferencję Baldwina z Poincarem w sprawie reparacji, tuż też niektórych innych. Dochodziła obojętnie do skutku wbrew głosom prasy francuskiej, która utrzymywała, że obecna wizyta będzie miała tylko kurtuazyjne znaczenie i nie pociągnie za sobą rozmowy politycznej. Okazuje się, że Poincare będzie miał konferencję z Baldwinem, co więcej dla współudziału przy niej jako pomocnik premiera angielskiego przybył do Paryża podsekretarz stanu w urzędzie spraw zagranicznych Tyrrel.

Niewątpliwie tedy będzie mowa o kwestii odszkodowań, o okupacji Rury, o całym problemacie niemieckim. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy postawa Anglii była zagadkowa lub wręcz niezrozumiała. Na schyłku wiosny rząd Baldwina oświadczył w sposób stanowczy a nawet ostentacyjny, że kwestia odszkodowań i okupacji ma znaczenie ogólne, że ciąży fatalnie na dobrobycie Europy i że on nie zamierza dłużej zachowywać się względem niej biernie. Stosownie do powyższego oświadczenia lord Curzon rozesłał koalicjantom angielski projekt odpowiedzi zbiorowej na propozycje niemieckie.

Zaczęły się poufne rokowania między gabinetami, których tajemnicy pilnie strzeżono zarówno w Londynie, jak w Paryżu. Chodziło o to, ażeby prasa i opinia nie dawać okazji do polemik i ostrych wystąpień.

Ta faza układów nie doprowadziła do żadnego rezultatu. Poincare odrzucił główne punkty projektowanej odpowiedzi i potwierdził wszystkie postulaty francuskie.

Rząd angielski czuł się tem stanowiskiem mocno dotknięty. Poincare oświadczył w obu izbach, że postanowił dojść do jakiegoś rozwiązania w danej sprawie i wobec niepowodzenia swej inicjatywy ogłasza odnośną korespondencję z gabinetami. Wtedy to dowiedzieli się angielska i europejska opinia, że rząd Baldwina i lorda Curzona od samego początku uważał akcję okupacyjną Francji za nielegalną z punktu widzenia traktatu wersalskiego i utrzymywał to zdanie w tajemnicy, rachując, iż uda mu się dojść do porozumienia z Francją. W tym sensie odpowiedział rządowi Poincarego.

Ten ostatni w następnej swej nocy zlagodził znacznie ton, lecz co do samej rzeczy nie poczynił ustępstw. Atoli po niej nastąpił w Anglii jakiś dziwny zwrot, którego dotychczas niepodobna zrozumieć. Nagle gabinet i opinia przestały się interesować kwestią odszkodowań i okupacji. Baldwin i Curzon wyjechali na wywczas do wód francuskich. W prasie europejskiej zapanowało wrażenie, że Anglia wyrzekła się swych zamiarów, że pozostawiła Francji de facto wolną rękę. W każdym razie wydaje się pewnem, iż nie spieszy się jej bynajmniej z tą sprawą i że Niemcy, które już gonia resztkami i są w przededniu kapitulacji, nie doczekają się od niej pomocy.

Obecna konferencja wskazuje, że Anglia nie chce się jeszcze wycofać ze sprawy, lecz trudno zrozumieć, jak zamierza rozplatać ów węzeł, który w każdym razie przed pół rokiem wydawał się łatwiejszym do rozwiązania. J. Maz.

Włosi i Grecy na Korfu.

Najodleglejsze i najmniej zwiedzane okolice stają się w dzisiejszych czasach jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej interesujące i aktualne. Kto dziś nie interesuje się Korfu i jego losami?

To też z obowiązku dziennikarskiego pośpieszyłem na pokład okrętu, który szedł w kierunku Valony, a stamtąd na Korfu. Spieszyliśmy się gdyż komedia na Korfu mogła się skończyć wcześniej niż my zdążylibyśmy ją zobaczyć.

Zatoka Valony otoczona jest nagimi skałami a pośrodku leży dość duża wyspa. Dokoła skały i pustkazi zdłbia zieleni. Domy białe i niskie, na piasku przystani leżą łódki rybackie wąskie i czarne jak trumny. W poprzek zatoki sunie stary rozklekotany okręt turecki z czerwonym sztandarem.

Cała przystań czyni ponure wrażenie, tak samo jak przystanie Durazzo czy S. Quaranta. Przed wojną na wyspie przed zatoką valońską powiewała włoska chorągiew, obecnie zjawili się tu Grecy. To też grecka chorągiew powiewa obecnie na wierzchołku wysokiego cyprysu, bo gdzieś można było umieścić ją prócz tego miejsca? Wojsko, które tu przybyło, mieszka w namiotach.

Valona leży w cieśninie pomiędzy Włochami a półwyspem bałkańskim i kwalifikuje się na nowy jakiś Gibraltar. W tem miejscu można bardzo łatwo zamknąć dostęp do Adriatyku.

Polityka Włoch w stosunku do tego kamienistego zakątka jest taka sama, jaką była polityka Rzymu względem weneckiej republiki.

A wschodnie państwa starają się znów z kolei odplacić pięknem za nadobne i czynili z Albanii rodzaj wrogości przyczółka w stosunku do Włoch. Tak czynili macedońscy królowie, tak samo postępowali Konstantynopol, a ostatnio przed wojną i Wiedeń.

Sa zakątki ziemi, które mają we specjalne przeznaczenie jako zbiór niezgody lub też teren sporty i wywołujący wieczne zatargi.

Wszystkie lasy tej zatoki poszły na drzewo do budowy floty republiki weneckiej a groty jej służyły

za przytułek niezliczonym bandom rozbójników, powstańców i kontrabandystów.

Statek nasz zawraca i suniemy w stronę Korfu. Zdaleka widoczna jest naga masa gór, a cała wyspa ma formę półksiężyca. Dopiero po wejściu w zatokę można zauważyć lasy, ogrody, winnice i lekkiej struktury białe niskie domy. Woda w zatoce jest modra i rzuca dziwnie krótkie fale. Tuż nad miastem świeci swą białoscią ogromna góra kredowa Pantokrator.

Czar tej zasianej ogrodami i winnicami wyspy nie da się tak łatwo ująć. Wszystko jest tu jednako urocze: niebo, morze, zieleni i pogoda. Miasteczko jest ciasne, domy wysokie, ulice wąskie. Niewielka ilość sztyldów nosi wyłącznie słowiańskie nazwiska, ku wielkiemu strapieniu Greków, którzy nie chcą przyznać, że Korfu jest przede wszystkim ściśle związane z słowiańskim brzegiem.

Po zachodzie słońca nie widać zupełnie włochów. Wracają oni na okręty i pozostają tam aż do wschodu słońca. Wogóle nie często można ich widzieć, gdyż niechętnie rozpraszają się po wyspie. Mieszkańcy wszelkiego autoramentu suną sobie głowę nad tem, jak się ten zatarg skończy. Grecy są pełni zapału do wojny, a jednocześnie rzucają nieznaczne spojrzenia na zachód; czy to się narzęście skończy? Co robi liga narodów? Oczem myśla wielkie mocarstwa? No i nie traca nadziei, że dobry Bóg uwolni dobrych Greków od obowiązku wojowania, a że wypędzi niedobrych Włochów to także chyba nie ulega kwestii.

Tak wygląda ta doniosła sprawa w oczach tej najbardziej zdawałoby się zainteresowanej ludności. Rybacy wyjeżdżają na połow. kupcy palą fajki i sprzedają słomkowe kapelusze (najważniejszy artykuł Korfu), a reszta ludności interesuje się tylko tem, że pobyt Włochów przeszkodził jednej tajemniczej nocnej przejażdżce. Co zaś do zagadnień wyższej polityki to jak już wspominałem — Bóg jest dobry i napewno coś zrobi.

Ludność Niemiec po wojnie.

Ogólna cyfra ludności w Niemczech wynosiła 65 milionów w r. 1910.

W roku 1919, po okrojeniu Niemiec, ludność państwa spadła do 59.858.000.

W okresie od r. 1919 do 1922 nastąpił przyrost ludności, której liczbę ogólną wyniosła około 64 milionów.

Przed wojną zawierano w Niemczech do 500.000 ślubów rocznie; w roku 1922 zawarto 673.652 akty ślubne.

W okresie 1901 — 1910 liczba narodzin w Niemczech dała przeciętną 32,9 na 1.000 (we Francji 20,6). W roku 1922 przeciętna ta liczba obniżyła się do 23,6.

Przewyżka narodzin nad zgonami wynosiła 833.000 w roku 1913, zaś 463.692 w roku 1922.

Dzieci w wieku do 10 lat stanowiła w Niemczech około 23,4 proc. ogółu ludności (17,3 proc. we Francji).

Tokio po katastrofie.

Korespondent londyńskiego „Timesa” nadsyła dziennikowi swemu, w dalszym ciągu wstrząsające szczegóły o skutkach trzęsienia ziemi w Tokio.

Niemia sensu — pisze — oceniać liczbę wysokości strat wyrządzonych przez katastrofę. W każdym razie wartość jest zaznaczenia oświadczenie szefa policji stołecznej, że 71 proc. domów w Tokio uległo zburzeniu wskutek katastrofy.

Brak dachu nad głową i głód stanowią najstraszniejszy skutek tego trzęsienia ziemi, które w ciągu kilku minut zamieniło wielkie, kwitnące miasto w stos zgłiszcz i gruzów. Nie przyjęto jednak tego nieszczęścia z fatalistycznym obojętnością i przygnębieniem. Przeciwnie, natychmiast po katastrofie, zabrano się z energią nadzwyczajną do ulżenia niedoli ofiar. Przybycie amerykańskiego okrętu wojennego, który przywiózł znaczną ilość żywności, opatrunków i odzieży, było pierwszym promieniem jasnym w strasznych tych chwilach. Samoloty kraja wleź nad miastem, utrzymując komunikację pomiędzy miejscami katastrofy, w których wleź jeszcze ziemia się kołysze, a światem zewnętrznym. Wspaniale psuje się wojsko. Dwa pułki kolejowe, wszystkie oddziały techniczne i pułki telegraficzne zorganizowały akcję ratowniczą, pracując bez przerwy nad oczyszczaniem ulic i paleniem tysięcy zwłok, aby zapobiedz wybuchowi chorób zaraźliwych.

Pomimo jednak bohaterstwa wysiłków wojska, wybuchł już tyfus i biegunka wśród osób, które trawione pragnieniem przy strasznym upale pożaru piły brudną wodę z kałuży i sadzawek. Istnieje też obawa wybuchu cholery. Ale energia i zacięty upór, z jakimi tak ciężko dotknięta ludność przystąpiła już do odbudowy zniszczonych swych siedzib, pozwala żywić nadzieję, że Japonia wkrótce przezwycięży okropne skutki katastrofy.

Misja medyczna, wysłana przez francuski rząd na statku Cordilliere otrzymała ostatnie instrukcje jeszcze po drodze. Załadowała ona 79000 doz przeróżnych wakuyn i środków ochronnych, prócz tego wszelkie niezbędne narzędzia chirurgiczne i lekarstwa. Okręt wlezie także ogromny ładunek ryżu. Personal posiada 100000 piastrow czyli milion franków. Prócz tego zostaną jeszcze nadane sumy zebrane drogą subskrypcji i składek. O ileby statek nie mógł się do stać do Jokohamy, ładunek zostanie przeniesiony na małe statki i wyładowany.

POWRÓT ZAGHUL PASZY DO OJCZYNY.

LONDYN, 19-go września. (Tel. wł.) — Zaghul Pasza, przywódca niepodległościowców egipskich, przybył z Marsylii do Aleksandrii i wyładował tu, witany entuzjastycznie przez stutysieczny tłum.

ZARECZYNY KSIĘCIA SERBSKIEGO.

LONDYN, 19 września. (Tel. wł.) Książę Paweł, kuzyn króla Jugosławii, zareczył się z wielką księżniczką, Zofią z dynastii Romanowych. Ślub odbedzie się w Belgradzie.

Z pamiętników Wittego.

Wilhelm u cara. „Podaj mi palto”.

Urywek ten czerpiemy z wydanych obecnie pamiętników słynnego carskiego ministra.

Było to w roku 1898. Dnia 28 lipca do Peterhofu przybył cesarz niemiecki wraz z cesarzową. Pozostawali oni tam do 11 sierpnia. Znalazł cesarza Wilhelma jeszcze wtedy, gdy był synem następcy tronu Fryderyka Wilhelma (późniejszego cesarza Fryderyka III) i wnukiem panującego wtedy starego Wilhelma Wielkiego. Widziałem go dwa razy. Raz w Ems na krótko przed śmiercią starego cesarza. Staruszek przybył wtedy po raz ostatni do Ems i bawił tam przez kilka dni. Mieszkał on w kurhausie i pracował, jak to był zwykły czynić, przy oknie. Każdy przechodzący mógł mu się swobodnie przyglądać. Wraz z nim przybył wnuk jego, obecny eks-cesarz. Widziałem ich obydwóch codziennie i podziwiałem przez okno jak wnuk stał za krzesłem cesarza i podawał ołówki i pióra, otwierał koperty i lakał paczki.

Po raz drugi ujrzałem Wilhelma, gdy cesarz Aleksander III czynił przegląd wojsk w Brześciu. Prowadził wtedy pociąg cesarski i staliśmy na małej stacji na linii Brześć-Białystok.

Cesarz mieszkał niedaleko, w zamku jakiegoś obywatela ziemskiego. Nagle podjechał do niego pociąg adiutanta Czerwini i spytał mnie jak długo potrwa sprowadzenie rosyjskiego uniformu z Petersburga. Uniform miał być przeznaczony dla cesarza. Odrzekłem: — W ciągu 48 godzin! — Posłano do Peters-

burga specjalną lokomotywę. Po dwóch dniach pociąg cesarski ruszył do Brześcia. Już przedtem Czerwini opowiadał mi, że Wilhelm I zapytywał, czy jego wnuk mógłby przywitać cesarza Aleksandra. Nasz pociąg przybył do Brześcia o kilka minut wcześniej niż pociąg Wilhelma. Gdy nadjechał pociąg z gościem, cesarz zdjął swój płaszcz i oddał go kozakowi swemu.

Wilhelm wyszedł z pociągu, cesarz powitał go i przeszedł obaj przed frontem honorowej kompanii. Gdy ceremonia już była skończona Aleksander zwrócił się do kozaka i rzekł głośno: — Podaj mi płaszcz!

W tej samej chwili, Wilhelm podszedł do kozaka, wyrwał mu płaszcz i włożył go cesarzowi na ramiona.

Byłem ta scena ogromnie zdziwiony. U nas nawet nikt ze swąty cesarza nie uczyniłby tego, nie mówiąc już o osobach krwi cesarskiej. Gdy jednak poznałem bliżej Wilhelma, zrozumiałem, że czyn ten nie był tylko aktem szlachetności. Wyrażał on w zupełności przekonania ówczesnego księcia. Uważał on każdego panującego za nadczłowieka. Podobno i teraz brat jego Henryk całuje go w rękę na pożegnanie i to w obecności wszystkich. Wilhelma nie żenuje to bynajmniej, gdyż uważa on to za czyn zupełnie naturalny. Byłoby wcale niezłe by podobne zwyczaje zostały wprowadzone i na naszym dworze. Przydałoby się to nieledwie.

ZACMIENIE SŁONCA.

Z New Yorku donoszą pod datą 10 b. m.:

Z San Diego dochodzi nas wiadomość, że księżyc zupełnie pokrył słońce wczoraj o godz. 12 m. 57 i że słońce było niewidzialne w ciągu całych trzech minut. Zacmienie rozpoczęło się o godz. 12 m. 1. Z postępem zaćmienia światło zmalało a temperatura obniżyła się. O g. 12 m. 30 zjawiała się mgła, która zasłoniła niebo w ten sposób, że astronomowie poczęli tracić nadzieję na jakiegokolwiek obserwację. Ale po kilku minutach mgła się rozproszyła, i wszyscy obecni mogli na nowo przystąpić do obserwacji. Gdy zacmienie doszło do punktu kulminacyjnego można było dostrzec zobaczyć świetlną koronę słońca. Jedyną gwiazdą podczas zaćmienia była Wenus.

17 aeroplanów wzniosło się na wysokość 4 km. niosąc astronomów i instrumenty.

Poczyniono zdjęcia fotograficzne ze wszystkich stron, a oczywiście i z ziemi. Podług spostrzeżeń profesora S. A.

Smithell, z jednej strony słońca widoczny był strumień palącego się różowego wodoru. Spostrzeżenie to uważane jest przez uczonych za bardzo ważne.

Profesor F. H. Sears, który prowadzi prace grupy astronomów z Mylson poczynił kilka bardzo udanych zdjęć korony słonecznej i atmosfery niektórych gwiazd widocznych podczas zaćmienia. Zdjęcia te zamierza on użytkować dla skontrolowania teorii Einsteina.

Takich samych zdjęć dokonano w Tachubaya.

Fotografie zaćmienia z Torreonu (stan Conhuila) są również dokładne. Dr. Luedendorff, który prowadził prace obiecuje sobie z tych zdjęć obfity plon naukowy.

Misja pozostanie jeszcze przez kilka tygodni na miejscu i przeprowadzi dalsze obserwacje.

W Jerbanz (stan Durango) szef misji amerykańskich astronomów dr. Miller widział niebo zupełnie czyste i poczynił podobno kilka niezmiernie ważnych obserwacji.

Bank rozwodowy w Ameryce.

Fala rozwodów w Ameryce rozlała tak szeroko, że w Johnstown, w Pensylwanii, powstał specjalny bank kredytowy dla osób pragnących uzyskać rozwód. Bank ten robi podobno doskonałe interesy.

teresy i nie stracił dotychczas na swych operacjach ani jednego centima. Uszczęśliwieni rozwodami klienci zwrócili bankowi temu wszelkie zacięgnięte z tamtąd kredyty.

Józia Małolepsza jest mało lepsza od Leosia.

W domu nr. 109 przy ul. Pomorskiej, zajmował skromną jaciakę Leon Pomorski, robotnik, w całej dzielnicy niszczący za wielkiego urodziwego i uczciwego człowieka.

Niedługo z naiwnych dziewcząt, uwierywszy słodkim słówkom Leosia, padała ofiarą jego chuci, a następnie opuśczone, dawała znak o sobie częstymi awanturami wyprawianymi pod drzwiami kochanka, który zamknął się na klucz, dawał znak o sobie gwizdaniem wyjątków z popularnej tak obecnie „Bajadery”. W wolnych chwilach od pracy p. Leos lubił zabawić się z „bigiem” jak zwykli mawiać.

„Bigiel” powyższy wyprawiał sobie w sławetnej sali „Helenowa” gdzie zwykli śmiertelnicy z śródmieścia, słysząc wiele o tym przybłytku i żądny wrażeń, udawał się w towarzystwie policjanta lub też „branka” z ręką na cynglu, w obawie przed różnymi kawałami „gości”. Na to wszystko gwizdał sobie p. Leos, który wyelegantowany w swój przestrojony mundur wojskowy, z zacięsa czupryną i różą przy boku udawał się na „dancing” helenowski. Na p. Leosia zwykle już oczekiwało małe, ale „pawonne” towarzystwo, które brało go natychmiast do bufetu, gdzie „zakropliw” sobie trochę, puszczał się w ochockie plasy.

W upalny wieczór lipcowy r. b. gdy wszystko dyszało miłością, a słowiki helenowskie śpiewały „husla-husla” oraz swoje hymny na cześć amora, p. Leos usposobiony dziwnie rozmarzał się w takt melancholijnego walca „Nad morym Dunajem” oddał się pląsom z uroczą blondynką. I tu właśnie amor zapuścił swe ściegi. Półów się udał. Amor triumfował i zaczęła się czarowna idylla miłosna, niezamieszana żadnym dysonansem. Idylla ta trwała niewiadomo jak długo, gdyby nie niefortune „zaprosze-

nie” p. Leosia na jakąś „bibkę” urządzoną przez przyjaciół tego, a na którą to niechciał zabrać swej bogdaną Józję Małolepszę. Biedna Józja pogodziła się z losem i została w domu, wylewając krokodyły łzy nad niewdzięcznością swego najukochańszego. P. Leos powrócił nad ranem z bibki w niedzielę w cudownym humorze, posiliwszy się przygotowanym przez Józję śniadaniem, położył się spać, nakazując się zbudzić o godz. 5-ej po poł. Uroczą Józję wierna nakazowi swego Leosia zbudziła go o 5-ej po poł. i ten wstawszy i wylegantowawszy się opuszcł dom. Na zapytanie swej połowicy dokąd się udaje, „świadczył, że to ja nie nie powinno obchodzić.

Józja ze łzami w oczach zamilkła. — Lecz tu już zadróścił zaczął się szczyr! Przeczuwając instynktownie zdradę i wiele słysząc o sztuczności p. Leosia, Józja zaczęła śledzić swego adonisa i nie omyliła się! Leos rzeczywiście nazięczył sobie „rendez-vous” z jakąś nową dziewczynką, poznana na niedzielnej bibce u przyjaciół, Józja przez kilka dni nie mówiła ukochanemu o swem spostrzeżeniu, aż w dniu wczorajszym, kiedy ukochany powtórnie chciał udać się na schadzkę, Józja zaczęła robić mu wymówki, na co Leos zareagował lekkim ważącym głosem mówiąc: „Mam już dosyć tego! Gwizdaj sobie na ciebie”.

To doprowadziło do rozpaczy Józję, która w przystępnej pałi chwyciła za butelkę z kwasem siarczanym i oblała ukochanemu Leosowi twarz, smącąc się w ten sposób za wyrządzone jej krzywdy. Na rozpaczywie krzyki Leosia nadbiegli sąsiedzi, którzy rozpoznawszy się w sytuacji zawezwali pogotowie. Po udzieleniu oparzonemu pierszewi pomocy na miejscu, pogotowie w stanle cieżkim przewiozło Leosia Pomorskiego do szpitala przy ul. Długoszyńskiej, „czuła” zaś Józja Małolepsza zaopiekowała się policją. (mar).

Dnia 20 września 1923 r. po długich i ciężkich cierpieniach zmarła

B. P. MATYLDA TEMPELHOFOVA

przeżywszy lat 70.

Wyprowadzenie drogiej nam zwłok odbędzie się w piątek, dn. 21 b. m. z domu żałoby przy ul. Piotrkowskiej 118, o czym zawiadamiają w głębokim smutku pozostali

Mąż, synowie, córki, synowe, zięć, wnuki, wnuczki i rodzina.

CO DZIEŃ NIESIE?

WRZESIEŃ

20

Czwartek

Dziś: Eustachjusza
Jutro: Mateusza Ap.Wschód s. o g. 6.17
Zachód s. o g. 6.42
Wschód ks. 4.52 pp.
Zachód ks. 2.18 pn.
Długość dnia g. 12.21
Ubyło dnia 4 g. 2 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

— 0 —

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Fantazy”.

Teatr Popularny: „Pospolite ruszenie”.

Cyrk Ciniselli

Dziś i codziennie imponujący program otwarcia.

„Casino”: „Urwis”.

„Luna”: „Szczury”.

„Odeon”: „Człowiek, który zaprzedał duszę diablę”.

„Grand-Kino”:

„Z za kulis giełdy”.

„Nowości”: „Drabina śmierci”.

Kino „Filharmonia”:

„Choroby weneryczne”.

CASINO

Dziś



URWIS

ODEON

Dziś premiera!

Człowiek, który zaprzedał duszę diablę

(L'homme qui vendit son ame au diable)
dramat w 6 akt. podług głośnego romansu PIOTRA VEBERA.

Początek przedstawień o g. 5-ej.

Cyrk A. C. NISELLI

Konstantynowska 16.

Największe przedsięwzięcie widowiskowe Łodzi!

Dziś i codziennie imponujący program otwarcia!

Redukcja w przemyśle.

Coraz więcej bezrobotnych mamy w związku z ciągłą redukcją w fabrykach.

Redukcja odbywa się albo drogą wypowiedzenia robotnikom na 2 tygodnie, lub też dzieje się to nagle z powodu ciężkiego położenia przemysłowca, a wówczas nie obchodzi się bez interwencji inspektoratu pracy.

Czy nowe zarządzenia rządu, które teraz prawdopodobnie zostaną wydane, przyczynią się do wstrzymania redukcji i uruchomienia fabryk — wskaże najbliższa przyszłość.

Jednak zarówno przemysłowcy jak i robotnicy ani na chwilę nie wierzą w dobroczynne skutki zarządzeń rządu, który dotychczas z rzadka ignoracją występował w wszelkich sprawach, dotyczących przemysłu łódzkiego.

Redukcja pracy w Łodzi ma natychmiast swe odbicie w kronikach policyjnych i wypadkach. O ile pracując pełne 6 dni w tygodniu robotnik mógł żyć wraz ze swą rodziną, to przy redukcji dochad do 4-ch dni — życie jego jest jednym pasmem udręki i meczarni.

Jak wygląda redukcja w przemyśle w świetle cyfr, wykazuje następująca tabelka, opracowana przez związek przemysłu włókienniczego w państwie polskim.

W ciągu tygodnia od 27 sierpnia do 1 września z pośród fabryk, produkujących wyroby bawełniane

15 fabryk pracowało 6 dni.
1 fabryka pracowała w niektórych oddziałach 5, w niektórych 6 dni.8 fabryk pracowało 5 dni.
2 fabryki pracowały w niektórych oddziałach 4, w niektórych 5 dni.10 fabryk pracowało 4 dni.
1 fabryka pracowała w niektórych oddziałach 4, w niektórych 3 dni.8 fabryk pracowało 3 dni.
1 fabryka stała z powodu strajku.W powyżej wspomnianych fabrykach
37171 robotników, czyli 53 proc. było zatrudnionych 6 dni.4178 robotników, czyli 6.1 proc. było zatrudnionych 5 dni.
17179 robotników, czyli 24.6 proc. było zatrudnionych 4 dni.

10960 robotników, czyli 15.7 proc. było zatrudnionych 3 dni.

81 robotników, czyli 0.1 proc. nie pracowało z powodu strajku.

Og. cyfra omaw. robotników wynosi 69569.

Redukcja robotników we wszystkich wyżej wspomnianych fabrykach wyrobów bawełnianych stanowiła 16 proc.

Z pośród fabryk wyrobów wełnianych:

9 pracuje 6 dni
4 pracuje 5 dni
12 pracuje 4 dni
6 pracuje 3 dni.

Redukcja robotników stanowi 23.4 proc.

W fabrykach wyrobów wełnianych.

3951 robotników, czyli 32.6 proc. pracowało 6 dni.

951 robotników, czyli 7.8 proc. pracowało 5 dni.

5642 robotników, czyli 46.5 proc. pracowało 4 dni.

1582 robotników, czyli 13.1 proc. pracowało 3 dni.

Wszystkich robotn. 12126.

W fabrykach wyrabiających guziki i tasemki, redukcja stanowi 50 proc. robotnikodni 522 robotników, czyli 100 proc. pracowało 3 dni.

W fabrykach wyrabiających filce i kapelusze, redukcja stanowi 42 proc. robotnikodni.

168 robotników, czyli 49 proc. pracowało 4 dni.

175 robotników, czyli 51 proc. pracowało 3 dni.

Wszystk. robotników 343.

Z pośród fabryk związkowych 1 tylko stoi z powodu strajku.

Z powodu strajku nie pracuje 81 robotników.

Smutnie przedstawia się powyższa statystyka, a trzeba wziąć pod uwagę że dotyczy ona jedynie fabryk związkowych i to za okres jednorozdowy.

Coraz więcej robotników widać na „starówce”, wyprzedających swe dobro ruchome i niedza zagląda do ich mieszkań.

Tylko szybka i energiczna pomoc rządu, dobra wola przemysłowców — mogą uratować ogół robotniczy Łodzi od katastrofy.

Bicz.

258 tysięcy—Dwa miliony.

„Hurtownie górnośląskie i kupaństwo węglowe nie mają żadnego wpływu na ukształtowanie cen węgla. Ceny dyktuje każdorazowo trust węglowy, składający się z kilkunastu właścicieli wielkich kopalni”.

„Dziennik Poznański” jest pismem „narodowym”. On to podał powyższą wiadomość. A jej treść obchodząca nas wszystkich, którzy mamy marznąć, wygląda tak:

W ostatnich dniach poprzedniego roku węgiel kosztował 258000 marek. Obecnie dochodzi do 2-ch milionów.

Oczywiście — na kopalni.

O cenę jego „w piecu” dbają już hurtownicy i handlarze, tym razem winni o tyle tylko, o ile dobijają swoją lichwę do lichwy „baronów węglowych” — z wysokimi stronnikami rządzącymi na czele.

Albowiem poseł Wojciech Koranyi jest prezesem rady nadzorczej koncernu kopalń państwowych.

Węgiel ma jednak podrożeć. — Niema w tem nic dziwnego. Chrześcijański — demokratyczny „Dziennik Bydgoski” donosi, że zysk brutto za wywieziony zagranicę węgiel wyniósł w czerwcu ledwie 433 miliony 30 milionów 248 tysięcy marek polskich.

W czerwcu węgiel kosztował około 3.000 marek. Dzisiaj około 2 milionów. Pomnóżmy 433 miliony przez siedm, zobaczymy, jak liche

interesy robią pod opieką ósemki magnaci węglowi. Zaledwie parę trylionów. To stanowczo za mało. Węgiel musi podrożeć. Oczywiście, że podrożeje nie tylko na Górnym Śląsku. Czy baroni z Zagłębia Dąbrowskiego są gorzej od górnośląskich? Czy pozwolą się ubić w pracy dla ojczyzny? Nigdy. Jak tam podrożeje, to i tutaj „wytrówna się”. Tak zawsze bywało. Musi być przecież jakaś sprawa wiadomości.

Maka „objawia tendencję zwyżkową”.

Nareszcie! P. Gościński, minister rolników, ubolewał właśnie nad losem producentów rolnych. Biedacy! W Ameryce rolnik dostaje tyle dolarów, ile zapagnie — u nas daleko mniej. Polska rodzi za wiele zboża. Przeklęty urodzaj przyprawi nas o ruinę. Co począć?

Szczęściem — rolnicy mają „swój” rząd. P. Bajda dostał setkę miliardów na zakupno zboża dla państwa. Rezultat przyszedł natychmiast.

„Na mące żytnia panuje tendencja mocno zwyżkowa... Cena maki pszennej wzrosła..

Tak mówią komunikaty z rynku zbożowego.

A piekarze zapowiadają podwyżkę. Małutka. Parę tysięcy na kilogramie. Czy warto o tem wspominać? Albo o codziennym drożeniu wędlin, mięsa, masła, mleka, mydła, herbaty, wogóle wszystkiego?

Ochrona końskich lokatorów

Na ostatnim posiedzeniu delegacji wydziału zdrowotności publicznej omawiano sprawę utrzymywania czystości w stajniach łódzkich.

Uchwalono specjalne przepisy, w myśl których stajnie winny znajdować się w oddaleniu nie mniejszem, niż 6 metrów od stłódni i ubikacji zamieszkałych i nie mogą mieć ścian wspólnych z ubikacjami mieszkalnymi.

Stajnie mogą być murowane i drewniane, trwale zbudowane i muszą posiadać odpowiednie urządzenia dla wentylacji, oraz obfite oświetlenie światłem dziennym.

Podłogi winny być nieprzemakalne z odpowiednimi spadkami i ściekami, prowadzącymi do zbiorników.

Przy każdej stajni winna być urządzona specjalna szczelna skrzynia do nawozu wysmarowana smołą gazową.

W odstępach co najmniej 3 miesiące winny być stajnie starannie wybielone wapnem.

FELJETON.

PRZECIĘTE PARALELE.

Wiedzie co to są paralele, czyli równoległe linie? Matematyka określa je jako takie, które przy teoretycznem nieskończonym przedłużeniu nigdy wzajemnie się nie przetną, a odległość między nimi pozostanie zawsze jednakowa.

Jeżeli do życia codziennego zechcemy stosować jakieś kategorie matematyczne, to pewne zjawiska w niem musimy zidentyfikować z paralelami. Te, mianowicie, które zawsze, i niezależnie od okoliczności, występują jednocześnie. Do tej więc kategorii należą przedewszystkiem stare kanony ekonomiczne, jak wzrost cen paralelny ze wzrostem inflacji, spadek cen, równoległy do przewyżki produkcji nad spożyciem, etc.

Codziennie jednak zjawiska łatwo doprowadzają teorię o równoległych liniach do absurdu. Proszę się tylko przyrządzić dziennikom ósemkowym: Na pierwszej kolumnie sprawozdanie P.K.K.P., z którego wynika, że inflacja zwiększyła się o 50 proc., na drugiej zaś — artykuł wstępny, donoszący czarno na białem, że... drożyzna się zmniejsza! Na trzeciej stronie komunikat Centralnego Towar. Rolniczego o tem, że posładamy w tym roku nadprodukcję zboża, na czwartej telegramy z krajowych giełd zbożowych — o wzroście cen tego produktu!

A w końcu kolumny — mała rubryczka petitement... Jest to statystyka samobójstw, popełnionych z powodu niemożliwych warunków życia, oraz lista ludzi, którzy z głodu omdleli na ulicach miasta.

Gdzież te linie są paralelne? Przecież przecinają się one, i to w najtragiczniejszym miejscu! Tam, mianowicie, gdzie pokań życie ludzkie!

Albo stara paralela niedzy i przepychu, tych dwu zjawisk, istniejących jednocześnie i nigdy nie schodzących się!

Przed kilkoma dniami widziałem, jak te dwie linie przecięły się.

Robotnik wpadł pod nowitki „Flak”...

Linia niedzy przecięła się z linią przepychu!

Komuniści (linia abnegacji i negacji prywatnej własności) schwytano na granicy podczas ucieczki ze zrabowanym złotem (linia posiadania).

I znów paralele się przecięły...

Litanie i całe tomy podobnych przykładów możnaby przytoczyć. Czyżby niewzruszone zasady matematyki zostały podważone?

W takim razie przecięłyby się paralele logiki i rozumu.

Wiel. Dłz.

Nasze cukiernie.

(z) I znów, jak donoszą pisma poranne, właściciele cukierni zwrócili się do referatu walki z lichwą z prośbą o zatwierdzenie nowego sposobu zdzierstwa i ogalacania obywateli.

Dziś cukiernia nie zawsze jest tylko miejscem miłego przepędzenia czasu, a herbata z ciastkami luksusem.

Z powodu zaognionej sytuacji mieszkaniowej, z cukierni korzysta cała rzesza osób, którzy nie mają „katek” oddani są na pastwę p. cukierników, gdzie spoży-

wają kosztowne śniadania, a niejednokrotnie i kolacje.

Podwyższenie cen w kawiarniach obecnie jest krzywdzącem dla wielu, a właściciele kawiarni cagnęliby nadmierne zyski.

Faktem jest iż większość cukierników łódzkich ma jeszcze jakiś „interes” z którego czerpie miliony dziennie, więc mogliby oni zrezygnować z obdzierania obywateli. A zrezygnują o ile referat walki z lichwą okaże się godnym swej nazwy.

W sprawie czapek studenckich.

(b) Wobec rozpoczęcia się roku akademickiego bratnia pomoc wysłańca, iż prawo do noszenia

białych czapek studenckich mają jedynie studenci, należący do bratniej pomocy.

Z. ZA KRATEK SĄDOWYCH.

Szczęście w małym domku.

Szczęśliwy ptak wszelki co zna gniazdo ko własne i zwierzę leśny w norze żył swym życiem, gdzie hołdy miłości składa, gdzie luba swa pieśń, gdzie dreszcz kochania doznaje błogości. Postokroć szczęśliwsze owe stwory boskie od pana stworzenia, mądrego człowieka, który przyrodzie chce złożyć daninę, szukać wprzód musi kedy by się przed wrotem niegodnych mógł ukryć.

Kapłanki miłości, Wenery córy, tulać po wykielitych ulicach prowadzą żywot — instynkt ich opiekunem, twarde prawo prześladowca, a ciężki los gnębi cięciem.

Czyż nie jest tedy błogosławionym opiekunem ten, co bezdomnych tulać, wielką ideą miłości płonących przygarbnie i przystani użyczyć? Czyż nie potępienia godzien duch wszelki, co mu w tej wzniosłej, społecznej działalności wstręty czynić się stara?

Tak! po stokroć tak!

Młody, życia pełni pragnący, a z całą pogardą patrzący na głupich, czarnych niewolników pracy, Antoś, żył sobie, niby w rajskiej antykomercie, w małym domku, schłodnej izbie, z dzieckiem jak gładysz, z rozszerebiętą płaszyną, z przepieczką tortową, o mianie Wiktorii. — Słodkie to stworzenie kochało Anteczka do zmysłów utraty, a mądrość jego ceniła ponad salomogowej filozofii esencję.

Antoś umiał żyć i używać, był jej przewodnikiem i doradcą, wskazywał drogę kedy wśród ciężkiej doli padło mogła kroczyć bez troski, a kochał... a kochał... że aż bli nieraz z wielkiej miłości nadmiar. Ale razy te były słodkie, a ból błogi. — Słowem, żyli przykładnie i szczęśliwie.

Gniazdko swe, będąc życzliwym i wyrozumiałym oddawali nawet często, gęsto, zblakany parkom chcąc na chwilę zaznać tego, czem upajali się sami. — Wtedy Wikta szła zwykle gdzieś z wizytą do dobrego przyjaciela, a Antoś przed podwojami domu stróżował, aby zacnym gościom nikt nie zrobił przykrości. A goście znali się na grzeczności, u-

mieli odpowiednio ocenić zalety jakimi jaśniał Antoś. On sam nie wymagał niczego, ale goście zawsze honorowali go odpowiednio, wiskając odpowiednią ilość kawalców w zająca prawie przy pożegnaniu.

Antoś nigdy nie liczył. Dopiero gdy skarb jego, Wikcia, wróciła do domu składali zdobycze dnia i wspólnie zliczali. Bawili się wtedy wesoło. On jej zdawał raport o ilości parok, o kategorii gości, o zachowaniu się ich, — ona zaś musiała opowiadać szczegóły z odbytych wizyt. Było im dobrze, a jedyną zmartwienie Wikci: kiedy ten Antek raz się już ożeni, przechodziło w takich chwilach w głosne jej pytanie, Antoś obiecywał i naznaczał dzień ślubu.

Jedną z takich dat, po wielokroć wyznaczoną, która już wierny kochanek dotrzymał zaprzysięgi, wymazał z kalendarza przypadek.

Podczas podobnym wspomnianym wyżej, wizytom powstała sprzeczka wśród goszczącej parki. Stał się krzyk, awantura — jak Płat w czoło wiał policjant. Można się spodziewać co było tego następstwem; bo coż innego potrafił taki pan, jak zaprosić do komisariatu?

Wstyd i hańba! Sprawę oddadzą do sądu! Kompromitacja na młyński kamień! Datę ślubu znów wzięli diabli.

Rzeczelnie zmartwiony jestem, że naderbniejszymi nawet szczegółami rozprawy, której tematem była powyższa historia, służyć nie mogę. Twarde prawo kaze w sprawach tak delikatnej natury zachować tajemnicę przed światem, wobec czego sądowa sala posiedzeń świecić musi pustkami, a srogi cerber w postaci woźnego, drzwi wchodowe na pięć spustów zamyka.

Tylko wyrok: — ten głoszony jest publicznie. Nim muszę sprawić przykrość wszystkim czułym i wrażliwym:

Opiekun miłości Antoś Stomiński, narzeczony pięknej Wikci, skazany został na odseparowanie od swej bogdanki i na zamieszkanie w pace przez miesiąc sześć.

Dzień wczorajszy w kronice policji i pogotowia.

Spadł z wozu.

(6) Przy ulicy Katnej nr. 34 spadł z wozu 12-letni Wacław Prażnowski, syn robotnika, zamieszkały przy ulicy Żurawiej nr. 2.

Pierwszej pomocy udzieliło nie-szczęśliwemu malcowi pogotowie ratunkowe, poczem lekarz przewiózł go do domu w stanie zadawalającym.

Kochanka złodziejka.

(6) Władysław Michałowski zamieszkały przy ulicy Piotrkowskiej 233 zameldował w komisariacie, że jego kochanka, K., z którą od 12-tych lat utrzymywał blizsze stosunki, okradła go w dniu wczorajszym na sumę 50 milionów marek i zbiegła.

Srebrna taca bez właściciela.

(6) W V komisariacie pozostawiono przez nieznaną osobę srebrną 80 karatową tacę, wagi 643 gr. firmy M. Mecian i Comp. Berlin.

Taca ta pochodzi prawdopodobnie z kradzieży. Prawy właściciel może się zgłosić po odbiór takowej przy udowodnieniu swej własności.

Sezonowa kradzież.

(6) Przy ul. Ceglarnianej nr. 59 w ekspedycji tego domu nieznani złodzieje skradli różną garderobę, na ogólną sumę 50 milj. mkp. Dochodzenie w toku.

Występ bandycki.

(6) We wsi Leszynie, też gminy, pow. piotrkowskiego, został zabity Józef Pałucki podczas pogoni, za nieznanymi zło-czyncami, którzy usiłowali go okraść w dniu 19 b. m. o godz. 3 rano. Sprawcy zabójstwa zbiegli. Policja prowadzi energiczne dochodzenie i jest prawdopodobnie na tropie.

Pluszowi złodzieje.

(6) U Roberta Gampe, zam. przy ul. Aleksandrowskiej nr. 118, za pomocą wyjęcia szyby z okna, nieznani złodzieje skradli pluszu na sumę 4 milj. mkp. Dochodzenie w toku.

Spragnieni taniego mleka.

(6) U Maksymiliana Kurowskiego, zam. w Zgierz, nieznani sprawcy, skradli krowę, wartości 16 milj. mkp. Dochodzenie w toku.

Co pod ręką...

(6) Przy ul. Piotrkowskiej nr. 3 nieznani złodzieje skradli 8 sztuk towaru, 6 ręczników i 18.000 sztuk papierosów, na ogólną sumę 38 milj. mkp. Dochodzenie w toku.

Klub propagandy małżeństwa.

P. Lucjan Hołc, jeden z laureatów II konkursu „Kurjera Wieczornego” nadsyła nam poniższy szkic.

— Halo! Czy to pan, panie H.?

— Tak, to ja we własnej osobie jestem przy aparacie.

— Pan jest wstępnym, niegodziwym i brzydkim! Jak można ośmieszać małżeństwo i to w taki sposób? To jest, panie, zbrodnia przeciwko małżeństwu! Żadna panna nie będzie chciała pana znać, i zostanie pan starym kawalerem.

Zgłupiałem.

— Włóż piasek o teściowej, psie i żonie z dwójkiem dzieci to zbrodnia? Więc pan nie chciał, abym napisał panegiryk na cześć małżeńskiego stadła? Dobrze, doskonale, już się pisze. Proszę niech pan słucha; stawiam sobie panią jako wzór przed oczyma i piszę o pani; proszę słuchać.

Pani Danusia jest wzorem wiernej małżonki...

— Panie, pan jest podły!

— Jest sztywną i elegancką... flirtarka...

— Co flirtarka?

— No tak, w dobrym tonie, par distancje.

— A pan chciałby, żeby było inaczej?

— I miłem, kochanem stworzonkiem.

— Jak dla kogo?

— Kocha męża (w tem miejscu telefon brzęczy coś niewyraźnie) i jest zadowolona z męża, życia i świata. Podobnie pan?

— Tak.

— Proszę, niech pan słucha dalej.

Kawalerowie, baczenie! Niebawem odkrył Epokowy wynalazek XX wieku! Sensacja! — Świat szczęśliwych małżeństw! — zanik rozwodów! — Raj na ziemi. — Wiadomość na ulicy Sienkiewicza nr. 186 m. 428. Od 9 do 12 i od 1 do 3.

— Panie to mój adres! Co to ma znaczyć?

— Ciekawy zgłasza się pod wskazany adres, przekonywa się, że zasłia pomysł, lecz jednocześnie spostrzega panią w ślicznym mieszkanku i to zaczyna mu działać na nerw małżeński. Schodząc ze schodów myśli sobie taki kandydat, dlaczego on właściwie nie ma takiego „home”, że to jednak przyjemna rzecz jest takie małżeństwo! Nabiera chęci, bije się w kawalerskie piersi, mówiąc „mea culpa” i postanawia się ożenić.

Wyobraźmy sobie, że w Łodzi takich niezdeterminowanych - chwiejnych - chętnych kawalerów, zdradzających aspiracje małżeńskie jest mniej więcej 100.000. Z tych żeni się na skutek powyższej reklamy 99.000, 9 jest nieszczęśliwych, i wogóle do niczego, zostaje 98.991 najszczęśliwszych małżonków dzięki pani. No więc, czy pani zgadza się, na taki eksperyment?

— Panie, przecież to jest kawał! Ja!

nie może ze swego domu urządzić małżeńskiego „Domu reklamy”.

— Niech się pani poświęci choć na jeden tydzień, a ręczę za skutek — a w przyszłości pomnik na Placu Wolności. Zgadza się pani?

— Nie! Niech pan naprawdę napisze coś mądrego, żeby wszyscy zrozumieli, że małżeństwa dobrane są szczęśliwe, i są naprawdę rozkoszą dla ludzi. Niech pan to wyświetli tym znużonym kawalerom i zachęci ich. Proszę pana bardzo.

— Dobrze — dla pani wszystko. Proszę, niech pani słucha, a co się nie podobą, proszę poprawić. Każdy mężczyzna po doświadczeniu do wieku męskiego powinien się ożenić. — Dobrze?

— Dobrze — no dalej. Niech pan napisze to więcej przekonująco.

— Każdy mężczyzna dorosły powinien się ożenić, gdyż tego wymaga ojczyzna i społeczeństwo.

— E, pan umyślnie mi dokucz! Niech pan pisze, ja panu podyktuję. Najpierw tytuł: „Jaka jest różnica pomiędzy kawalerem a żonatym”?

Kawaler ma długą, traci zdrowie po restauracjach i innych lokalach użyteczności publicznej chodzi niewypasany i znużony, ogłada się za różnymi kobietami na ulicy (niech pan to podkreśli) i jest niezadowolony ze wszystkiego, i sam nie wie czego chce i do czego dąży.

Żonaty, pracuje solidnie, ma ładne mieszkanie, czysto i przyjemnie, a kiedy przyjdzie do domu, ma zdrowy, smaczny i tani obiad (o obiedzie niech pan podkreśli... i o tanim też), wieczorem żona, herbatka, owoce, nie ma długów, bo żona nie pozwala na latanie po knajpach i grywanie w karty u kolegów; długo żyje na użytek ludzkości i chwale Boga.

No — dobrze tak będzie?

— Doskonale. — Teraz pani pozwoli, że ja jeszcze dopiszę parę słów.

Biorąc pod uwagę wielką różnicę pomiędzy kawalerem a żonatym i wypływające stąd dobrodziejstwa dla żonaty, w dniu dzisiejszym zawiązuje się komitet propagandy małżeństwa, w którym udział biorą tylko panie, panienki i pensjonarki starszych klas. Łaskawe zgłoszenia, jak również ofiary w gotówce lub akcjach wysokocennych uprasza się nadsyłać pod powyżej wskazany adres.

— Czy tylko rząd zatwierdzi takie stowarzyszenie?

— Czemu nie?

Hallo! hallo! — pani Danusia! — 24-47 — stacja!

Dlaczego przerwana rozmowa?

— Aparat uszkodzony.

Ha, trudno! — To już chyba innym razem!

Lucjan Hołc.

Łódź, 18 września 1923 r.

Mleko z wodą na głowie.

(20) Od dłuższego już czasu kmiotkowie nasi przywożący mleko do naszego miasta, „dbając” o żołądki i kieszenie łodzian, aby ci przypadkiem nie byli chorzy na przeluteczenie watroby, a tem samem nie wydawali pieniędzy na różne bady, odcinając tłuszc z mleka, dolewając natomiast do niego wody. Z innego jednak założenia wychodzi państwowy urząd badania żywności, który w związku z powyższem w dniu wczorajszym dokonał rewizji mleka na targowiskach miejskich, zabierając próbki do zbadania. Naogół funk-

cjonariusze nie napotykali na żaden czynny opór. W jednym tylko wypadku, a mianowicie na Zielonym Rynku, gdy chcieli oni zabrać próbę mleka od Anny Dąbek, zam. we wsi Sokołowie, ta ostatnia czując w sobie moc sokoła rzuciła się na funkcjonariuszy państwowego urzędu badania żywności, wylewając im dwie butelki mleka na głowę i drapiąc ich po twarzy. Przy pomocy policji krewką wieśniaczkę odprowadzono do komisariatu, gdzie spisano odpowiedni protokół w celu pociągnięcia jej do odpowiedzialności karnej.

KUP za 50.000 los na loterję Łódzkiej Orkiestry Filharmonicznej, a wygrasz abonament na 30 wielkich koncertów ab. WARTOŚCI OBECNEJ: **Mk. 5.000.000**

CAESARE OMATRINI.

SPADEK.

(Dokończenie).

— A skarby? — spytał zdziwiony spadkobierca.

— Chodź że, pokaże ci skarby twojego wuja, — odpowiedział ten poważnie.

— Co to takiego? — zdziwił się Dardone, widząc małą szkatułkę.

— To są właśnie skarby, o które tak troszczył się twój wuj. Oto jego koszula z czasów Garibaldiego, którą nosił podczas głośnej bitwy, kiedy to pułk garibaldczyków rozbił austriaków pod Monte Carlo lub Ponte-Claro, nie pamiętam zresztą dokładnie. Oto szabla, ofiarowana mu przez bohatera, generała Garibaldiego. Jest jeszcze zegar, rozbił rewolwerową kulą. Ten zegar uratował życie twojemu wujowi.

— To wszystko?

— Nie, są jeszcze ze dwie, czy trzy fotografie!

Mając już w swym posiadaniu skarby, pomyślał: — Wprawdzie nie dostałem złotych gór, o których myślałem, no, ale trudno....

Francesco Dardone powrócił do Europy. Pewnego południa, kiedy mieszkańcy Castelle-Orsino spacerowali na jedynym w miasteczku placu, na plac zajeżdżał piękny samochód. W środku siedział elegancki pan. Niedbale rzuciwszy szoferowi napiwek, wszedł do hotelu i wynajął najładniejszy numer. W kradrans potem całe miasteczko mówiło o przyjeździe.

— Francesco Dardone... Któżby pomyślał? A ubrany? O, Madonna! Jak jakiś hrabia, ba, nawet, jak książę!

— Wściele ile on dał tragarzowi?

— Tak, tak! Dwadzieścia lirów!

Restauracja przy hotelu zapelniała się ciekawymi. A gdy Francesco wszedł by zjeść kolację, zo stał owacyjnie przyjęty.

— Nareszcie przyjechałeś! A myśmy czekali, czekali...

— Ile milionów dostałeś?

— Głupstwo, nie warto mówić! — Co masz zamiar robić, Francesco?

— Nic! Zachciało mi się zobaczyć siarych przyjaciół, no i zająłem po drodze!

— Jakto po drodze? Wyjeżdżasz? Dokąd?

— Będę w Rzymie, następnie w Genewie, być może, że pojadę do Londynu, a na zimę, rozumiem się do Egiptu....

— I ty śmiesz mówić, żeś nie otrzymał spadku? Ha-ha-ha!

— Ależ, panowie, zapewniam was!

— Nie zapewniasz, nie zapewniasz, i tak nikt ci nie uwierzy!

Francesco wzruszył ramionami.

Tymczasem pocłowski, jedna fan tasytynniejsza od drugiej, rozchodzili się z błyskawiczną szybkością. Na drugi dzień — sensacja: ktoś telegrafował do Rzymu, zany tując się, czy może kupić kilka tysięcy akcji kolei elektrycznej.

Rozumie się, urzędnicy obowią zani sa milczeć, lecz no upiwnie pżł godzinny miasto wiedziało, że

nadawcą tej depeszy był Francesco Dardone.

W południe Francesco spacerował po mieście i przechadzał przez rzekę, długo patrzył na spokojne fale. A ludzie mówili:

— On będzie budował fabryki! Chce zużyć wodę do własnej elektrowni, jako siłę. Wieczorem tegoż dnia do Francesco zjawila się delegacja obywateli z propozycją objęcia miejsca prezesa stowarzyszenia kupców.

— Ja, prezesem kupców! Ja, biedny człowiek — bronił się „amerykanin”. — Ha-ha-ha!

— No, panowie, rozumiecie...

— Rozumiemy, rozumiemy!

Nazajutrz odbyły się wybory. Francesco został wybrany jednogłośnie prezesem stowarzyszenia. Kilku przemyslowców zaproponowało mu przedstawicielstwo ich wyrobów.

Francesco wszedzie przyjmowano po królewsku.

Pośrednicy bili się pod jego drzwiami.

— Ależ, panowie, nie mogę wam zapłacić wcześniej jak za rok! — mówił Francesco.

— Nie trzeba! Pan możesz zapłacić nawet za trzy lata.

— Zrozumcie, że nie mam ani grosza!

— Ha-ha-ha!

Nie zapłaciwszy ani lira Francesco kupił dużo ziemi i zaczął budować.

Gdy cena ziemi podniosła się, sprzedał trzecią część swych gruntów i spłacił długi.

— O, to głowa! Zobaczycie, że wybuduje wielkie fabryki! — mówili ludzie.

I rzeczywiście wybudował olbrzymie zakłady. Stworzył towarzystwo akcyjne, a akcje zostały momentalnie rozchwytane. Żeby nie opowiadać długo, wspomnę tylko o tem, że powróciwszy do kraju z trzema tysiącami lirów, stał się faktycznie bogatym człowiekiem.

Następnie poślubił Rozyne Molinari. Lecz nawet jej, swojej żonie, Francesco nie odkrył tajemnicy.

Zresztą, gdyby opowiedział Rozyne, że powrócił do ojczyzny jako biedak i tak by mu nie uwierzyła...

(Tłumaczył S. C.).